KONTO W P. K. O. Nr. 14977. CENA GROSZY 40

NARÓD I WOJSKO

DWUTYGODNIK

POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

Redakcja i Administracja: Warszawa, Śniadeckich 23 m. 31

Rok III Pierwsza poł. października 1929 r. № 15. (ogólnego zbioru № 51)

KORESPONDENCJE ADRESOWAĆ W. L. Evert, Śniadeckich 23 m. 31

Państwowcy

Byłoby rzeczą ciekawą poddać analizie, uważnej, przenikliwej analizie, sam nasz sposób myślenia, metodę ujmowania życiowych zjawisk, sposób podchodzenia do zagadnień, punkt z którego oglądamy je i ważymy.

Uwidoczniłaby się wówczas jaskrawie spuścizna niewoli, wyjaskrawił i uwypuklił *nawyk*, nawyk zrodzony przed laty, przeniesiony w teraźniejszość, a z teraźniejszością tą nie związany żadnym celowym, rzeczowym ogniwem.

W ubiegłych, minionych, ponurych latach niewoli, pozbawieni własnego państwa — a co gorzej— wtłoczeni w ramy *państw obcych, państw wrogich*, zwalczających nas i zkolei przez nas zwalczanych, nauczyliśmy się nienawidzieć państwo, przeciwstawiając mu własne *narodowe* cele i interesy. Nauka ta — przekazywana z pokolenia na pokolenie była *życiową praktyką*, była *naszą codziennością*. Godziła się ona z tęsknotą za własnem, doskonałem w marzeniu, państwem polskiem, tęsknotą, będącą *abstrakcją*, oderwanem od codziennej rzeczywistości pragnieniem. Epoka Saska i Stanisławowska, — ostatnie lata pozornej niepodległości — pozostawiła nam w spuściźnie atawistyczne nieporozumienie, nieprzyjmowanie ryz organizacji państwowej, wychowała pokolenia w niepojmowaniu i niechęci do krępujących wiązadeł państwowości. Zanikło poczucie *konieczności ofiary* — nie błyskotliwego poświęcenia w chwili porywu — a codziennej ofiary z własnych rozwichrzonych chceń, na rzecz największego skarbu: — państwa. Atawistyczna puścizna ta, spotęgowana nauką pokoleń niewoli, wytworzyła psychikę dla państwowości niepodatną, państwowość słabo rozumiejącą.

Wyolbrzymiło się natomiast, spotęgowało, wyrosło pojęcie narodowości — jedyne realnie istniejące, a zarazem będące jedyną rzeczywistą siłą broniącą nas przed niwelacyjną, trzebiącą, wprost, siłą obcego państwa.

Odrodzone, trzydziestomiljonowe państwo polskie, własna organizacja suwerenna, wypełnione zostało psychiką chorą: — z jednej strony rozfalowane nacjonalizmy mniejszości, niezdolne do stworzenia państw własnych, a już burzące się przeciwko ryzom państwa polskiego, podsycane w dużym bardzo stopniu, sztucznie stworzone przez wrogów z zewnątrz, z drugiej, psychologja polska, trwająca ciągle w nawyku *narodowym*, nie podniesiona do *państwowej* rzeczywistości.

Z chwilą powstania państwa polskiego, ulec musi przeistoczeniu nasz stosunek do życia — zmienionym być musi pryzmat, przez który oglądamy współczesną rzeczywistość i planowaną przyszłość. Zamiast miernika i poglądu narodowego, przyjść musi miernik i pogląd państwowy.

Jesteśmy gospodarzami i panami państwa — przy matematycznem nawet wyliczaniu, jesteśmy jego właścicielami w 7/10 — politykę narodową prowadzić mogą nasze mniejszości narodowe, przyczem naszą troską, naszem zadaniem, naszem celem jest, by polityka ta nie była rozbieżną z interesami i dobrem naszego państwa, by państwo polskie nie było dla naszych mniejszości tem, czem była dla nas Rosja lub Prusy. My — naród polski— mamy interesy i cele identyczne z interesami i celami naszego państwa, przyczem interesy i cele państwa są *nadrzędne* są dominujące, przewyższają wszystko inne, co byśmy sobie stawiać mogli.

W państwach, bądź co bądź mieszanych, liczących zgórą 30% mniejszości, a pragnących nietylko istnieć lecz rozwijać się i potężnieć, nacjonalizm rządzącego narodu nie może ani zniknąć ani istnieć — musi się przerodzić w neonacjonalizm, w państwowość. Państwo Polskie jest skarbem naszego plemienia, skarbem najświętszym i najdroższym. Jego interesom ustąpić musi wszystko i podporządkować wszystko, a więc nawet i nasze narodowe ambicyjki i próżnostki, bowiem *nasz istotny narodowy interes* jest i musi być identyczny z interesem naszego polskiego państwa.

Wszystko dla Państwa. Wszystko dla Polskiego Mocarstwa.

Na zmianę myślowych nawyków operujących chwytami z przed roku 1914, przyjść muszą poglądy i metody, zrodzone z faktu istnienia własnego państwa, rozpatrujące życiowe zjawiska z punktu celów i potrzeb państwa — państwa, którego Polski Naród jest zarazem twórcą, gospodarzem i najpoddańszym pełnym poświęcenia sługą.

Axel Gorawa

Lat temu 246

Dzień 12 września roku 1683.

Sobieski pod Wiedniem...

Ostatni oszałamiający wyobraźnię mas i ludów przejaw genjuszu. Ostatni triumf polskiej szabli. Ostatni, piorunowy połysk koncerza, furgot zwycięskich proporczyków, groźny chrzęst skrzydeł, szarżującej husarji.

Sobieski pod Wiedniem...

Losy Austrji, dobrobyt ludów Świętego Cesarstwa, byt Węgier, przyszłość ogromnych połaci Europy zawisła na włosku decyzji wodza — a wódz ten był królem Polski. — Dwa światy pojęć i wiar zderzyły się — a w chwili gdy mahometańska nawała miała zmieść przeszkodę, skinienie ręki wodza zmieniło kartę dziejów. A wodzem tym był król polski.

A potem...

A potem Święta Liga w Linz—Parkany, roczne miotanie się po Węgrzech, łowienie siedmiogrodzko-wołoskich miraży, jałowe wyprawy mołdawskie, wyczerpanie zupełne w czczych i nieosiągalnych zamierzeniach i — — pokój Grzymułtowskiego, pokój wymuszony na nas przez sojuszników naszych, pokój hańbiący Polskę.

A potem... potem coraz widoczniejszy zmrok strategicznych talentów króla Jana, lawinowy, poniżający, szybki upadek państwa, klęska rozbiorów.

Nie dziw więc, iż ostatni zwycięski połysk miecza, że ostatni triumf polskiej husarji, ostatnia chluba bojowa niepodległego państwa, opromienioną została aureolą powszechną, że tęskne pokrzepienia serca, sięgały ku tej, najbliższej im, a tak uwypuklonej, tak narzucającej się kontrastowo, scenie.

No tak! Tylko że my, obecnie, możemy sobie pozwolić na zbytek, zbytek dostępny jedynie wolnym, wielkim i zasobnym w zaszczytne karty dziejów, ludom na krytyczne spojrzenie na... legendę.

Rok 1683 miał swoje, mało znane szerszemu ogółowi, kulisy.

Wiedeński triumf miecza, nie był niestety triumfem polskiej racji stanu — — i wiedział o tem Sobieski.

Poprzedziła go mocna w zamyśle, śmiała w koncepcji, Jaworowska umowa tajna. Miał wedle jej brzmienia król Jan III zwrócić się w sojuszu z potężną Francją Czternastego Ludwika, frontem przeciwko... Austrji, miał za francuskie subsydja zaatakować państwo Brandebursko - Pruskie (świeżo wyzwolone na mocy traktatów Welawskich z zależności od Polski, po haniebnem zdradzeniu jej w latach Potopu), odebrać im Prusy Książęce, sprowadzić rodzące się Królestwo Pruskie do roli dawnego Margrabstwa Brandeburskiego, zaś w razie wystąpienia Austrji, podjąć, przy zdwojonych subsydjach i czynnej pomocy Francji, walkę z Habsburgami, wzamian za Śląsk — naówczas do cna polski...

Takim był tenor Jaworowskiej umowy.

I oto wszechwładny „Naród" (a była nim w owe czasy szlachta, jedynie i wyłącznie uświadomiona narodowo i społecznie, mimo cały swój zastój, stojąca niepomiernie wyżej od dzisiejszego kmiotka-wyborcy, czy wyborcy-analfabety) powodowany demagogją fakcyjną magnatów, podsycany zarzewiem agitacyjnem z zewnątrz, od zainteresowanych i przerażonych Prus i Austrji, naród łaknący pokoju, nie będący w stanie zrozumieć planu królewskiego, stanął sztorcem. Zmuszono króla do zarzucenia projektu, wyrzeczono się, wyparto, ostatniej możliwości rewindykacji ziem polskich w tak wielkim zakresie.

A potem jedynie czuły jeszcze oddźwięk religijny rzucił ostatni rycerski poryw pod Wiedeń. Ocalono nietyle chrześcijaństwo, co Austrję — opromieniono chwałą oręż polski — ale zamieniono Prusy, Pomorze i Śląsk, na mołdawsko - siedmiogrodzkie naiwne nieziszczalne miraże.

Polska wieku XVII — Polska zabitej władzy i fikcyjnej, gdy chodzi o rzeczywistość, wszechwładzy mas — nie zdołała wydźwignąć się w najpomyślniejszych warunkach wojny niemal światowej. Jest to jedna jeszcze nauka, o roli, jaką grała, gra i grać będzie w dziejach silna, a niezależna, władza wykonawcza.

E.

ZAKON MŁODEJ POLSKI

Dnia 17 stycznia 1929 r. zatwierdzoną została przez p. Komisarza Rządu na m. st. Warszawę, nowa organizacja pod nazwą: „Zakon Młodej Polski".

Poniżej podajemy niektóre paragrafy statutu nowej organizacji:

§ 1. Stowarzyszenie nosi nazwę: „Zakon Młodej Polski".

§ 2. „Zakon Młodej Polski" jest stowarzyszeniem o charakterze politycznym, jednoczącym obywateli Państwa Polskiego, wyznających konieczność szerzenia idei posłuszeństwa, ofiarnej pracy dla państwa, zgodnej współpracy obywateli polskich różnych narodowości, a zmierzających do stworzenia Mocarstwowej Polski, rozrosłej gospodarczo, opartej o silną władzę wykonawczą, zapewniającej dobrobyt materjalny i możność rozwoju duchowego swych obywateli.

§ 4. Teren działalności „Zakonu Młodej Polski" obejmuje Rzplitą Polską, zaś siedziba jego władz naczelnych jest Warszawa.

§ 5. „Zakon Młodej Polski" posługuje się pieczęcią, bądź okrągłą, bądź trójkątną z nazwą stowarzyszenia, znakiem w środku i napisem w otoku: „Ad Maiorem Poloniae Gloriam".

§ 6. „Zakon Młodej Polski" składa się z członków zwyczajnych (Braci Doskonałych) i nadzwyczajnych (Braci - Uczniów).

§ 7. Członkiem zwyczajnym (Bratem Doskonałym) Zakonu, może zostać każdy pełnoletni obywatel Państwa Polskiego, który swą conajmniej 3-miesięczną działalnością na rzecz Zakonu w charakterze członka nadzwyczajnego (Brata-Ucznia), zasłuży się dla ideologji przez niego reprezentowanej.

§ 24. ZMP. może w każdej miejscowości Rzplitej Polskiej zakładać oddziały z zachowaniem miejscowych przepisów o stowarzyszeniach.

Oddziały Zakonu nazywają się Komandorjami. Oddziały te (Komandorje) — dzielą się na mniejsze — Grupy, zwane Kohortami. Kohorty otrzymują podział na Namioty.

§ 25. Komandorje noszą imiona symboliczne z dodatkiem „Na Szlakach Boju", np. „Komandorja Świętego Jerzego na Szlakach Boju". Kohorty noszą nazwy podobne, lub kolejno w Komandorjach numerowane. Namioty są numerowane w Kohortach, lub noszą pseudonimy pierwszych ich Setników.

ZA PARAWANEM ETYKIETKI

I.

W zakresie pracy i w zakresie myślenia, w ustosunkowaniu się do najważniejszych nawet zjawisk życiowych, ludzie wybierają zazwyczaj drogę najbardziej udeptaną, idą po linji najmniejszego oporu. W oderwaniu najczęściej od rzeczywistości, zostają poklasyfikowane pojęcia, naklejone barwne etykietki o krzykliwych napisach. Zapas tych etykietek, uzupełniony pewną ilością jaskrawych chorągiewek słowa, stanowi cały bagaż pojęciowy, a już, w najlepszym razie, podręczny, przekonaniowy neseser przeciętnego obywatela, podróżującego w krainie myśli. Tektura frazesu, ubarwiona licznemi etykietkami, zdobna chorągiewkami oklepanego hasła, stanowi ulubiony parawan, za którym kryją się obywatele, przerażeni spoglądającą na nich rzeczywistością.

Posiąść, we własnem pojęciu, maximum zrozumienia przy minimum myślowego wysiłku, spłacić uczuciowy dług, nie naruszając materjalnego dobytku — oto motor pchający na wydeptaną ścieżynkę, wskazujący linje najmniejszego oporu.

W latach przedwojennych, jednym z ulubionych przejawów patrjotyzmu było nabywanie za kordonem przedmiotów zdobnych orzełkiem. Produkowała je Galicja. Przeróżne szklaneczki, spinki, chusteczki, szpileczki — i bo ja wiem co jeszcze — znaczone Orłem Białym — nabywane były skwapliwie. Nabywca z Kongresówki, przewożąc je do Lublina, Radomia, Kielc czy Warszawy, czuł się w Krakowie patrjotą, w Trzebini — bohaterem, na stacji „Granica" męczennikiem, a w Strzemieszycach — zwycięzcą. Objekty przewiezione i ukryte w głębinie szaf czy kredensów, pokazywane i oglądane, stawały się dowodem ukochania Ojczyzny, barwną etykietką zastępującą fakt, który rzekomo oznaczała. Całą gamę przeżyć, których potrzebę odczuwały najlepsze struny serca, udawało się osiągnąć nieznacznym i niedrogim wysiłkiem.

Skłonność do myśliwych etykietek — która zresztą nie jest bynajmniej wyłączną cechą polską — należy tępić z całą bezwzględnością. Skłonność ta bowiem, strupiesza myśl, uniemożliwia tworzenie i odnajdywanie doskonalszych, celowszych form bytu.

Najjaskrawszemi etykietkami współczesności, liczmanami, któremi operuje się najchętniej i najbutniej, są słowa: parlamentaryzm i demokracja. Flagami tych słów najchętniej i najczęściej zdobi się fasadę swego gmachu — wspomogana serdecznie przez Narodową Demokrację, występującą w którejś tam już z rzędu transformacji nazwaniowej — Polska Partja Socjalistyczna.

Marks był Niemcem. Ściślej: niemieckim żydem. Nie precyzuję tego bynajmniej w chęci dotknięcia czy obrazy. Od myśli tej jestem jak najdalszy. Stwierdzam ten fakt poprostu dlatego, iż pewne specyficzne cechy niemieckiego systemu myślenia i żydowskiej metody ujmowania myśli, ciążą nad socjalizmem, jako światopoglądem. Specyficzną tą cechą jest namiętna wprost skłonność do rozpatrywania każdego zjawiska „jako takiego" w oderwaniu go od rzeczywistości. Pojęcie środka i celu zatraca się tu całkowicie. Szczegóły wyrastają niepomiernie. Instrument przysłania dzieło, dla którego dokonania jest przeznaczony. Pojęcie, rozpatrywane „samo w sobie" zaczyna się wydawać pępkiem świata.

Parlamentaryzm w obecnem ujęciu, jest i był jedynie środkiem, — czas jakiś uznawanym za najlepszy — wyrażania woli narodu i jego udziału w rządach. I wola ta i ten udział opiera się na oczywistych fikcjach, tolerowanych z pewnej chwilowej potrzeby czy konieczności przy konstrukcjach prawnych.

Falanga zwolenników parlamentu ciska z emfazą etykietki „woli narodu", „władzy należącej do narodu" a „wyrażanej większością sejmową"... No dobrze!

Przedewszystkiem nie może być mowy o „woli narodu". Naród swojej woli nie wyraża i nie ma dróg ku temu. Sejm pretendować może, jedynie, do obrazowania woli wyborów, woli korpusu wyborczego, do reprezentowania woli obywateli uprawnionych do głosowania, a więc pewnego odsetka narodu, który nie pokrywa ani liczebnie, ani jakościowo pojęcia Naród. Mówiąc przeto „wola narodu", używamy prawnej fikcji, fikcji potrzebnej życiowo. Co do tego nie może być chyba żadnych wątpliwości.

A teraz „władza". Władza jest zjawiskiem czynnem, a nie biernem. Przejawia się w akcji. „Naród" jej nie sprawuje, bo sprawować fizycznie i technicznie nie jest w stanie. Przy najradykalniej nawet demokratycznym ustroju, władze sprawują w ten lub inny sposób powołane jednostki czy instytucje (dla lepszego zrozumienia: w partji politycznej władze sprawuje bądź kongres partyjny, bądź komitet wykonawczy, bądź jego prezes, bądź inne organy, a nie partja w swej całości) — w ten sposób przy rozpatrywaniu władzy może być jedynie mowa o jej pochodzeniu, o jej źródle, niejako. Używamy przeto, słuszniej nieco, określenia władza „pochodzi" od narodu. Wiemy jednak, iż Naród, jako taki, nie jest w stanie ani posiadać ani przekazywać władzy i uprawnień. Czyni to ostatnie korpus wyborczy, który rzekomo, z niewiadomych powodów, posiada uprawnienia reprezentowania Narodu, choć Naród prawa tego w żaden uchwytny czy widomy sposób mu nie udzielił. Mówiąc

przeto, że władza pochodzi od Narodu, używamy *prawnej fikcji*, potrzebnej dla motywowania i argumentowania pewnych cech i uprawnień współczesnego ustroju.

Stwierdziliśmy już trzy fikcje prawne: fikcje woli narodu, fikcje identyfikowania korpusu wyborczego z Narodem i fikcje pochodzenia władzy od Narodu

Fikcje prawne przyjmujemy jako założenie dzięki ich zbliżeniu do rzeczywistości, dzięki ich życiowej wystarczalności i dogodności, z potrzeby wreszcie motywowania postulatu. Ich dogodność pozwala nam uznać je życiowo za rzeczywistość. Nie przeszkadza tu w niczem, a nawet umożliwia, zdrowy bieg życia. Nie należy jednak dopuszczać, by fikcje prawne wiązały nas do tego stopnia, by uniemożliwiały tworzenie doskonalszych metod, li tylko dlatego, że pozornie przeczą one poprzednio przyjętym osnowom.

Władysław Ludwik Evert.

Z „Zarysu Ideologicznego Zakonu Młodej Polski"

Zadania Zakonu to w pierwszej linii wyrabianie w członkach zasad karności, posłuszeństwa, życiowej energji i umiłowania służby orężnej. Słowo „zapał" zostało wykreślone ze słownika — istnieje i istnieć powinna jedynie zimna, przemyślana i zważona wola osiągnięcia. W biernem społeczeństwie bracia zakonni odznaczać się winni swą aktywnością. Nie wolno im nie podjąć dzieła czy pracy, którego podjęcie wskazanem jest jako potrzeba. Nie wolno im mówić „zrobię" istnieje dla nich słowo „zrobiłem". Nie wolno mówić „pomóżcie mi, a zacznę", a jedynie „zacząłem, wesprzyjcie mnie pomocą".

Urabianie swych członków na karnych, rozmiłowanych w hierarchji, energicznych, zdobywczych, pełnych karnej inicjatywy, oddanych idei obywateli, oto wewnętrzna praca Zakonu.

Zgodnie z powyższem w wewnętrznej strukturze swojej Zakon stosuje prawa posłuchu i hierarchji — sejmikowanie i absolutna równość są zastąpione hierarchją i nakazem.

Wiara w oręż, przeświadczenie o triumfie woli, zasada posłuszeństwa i kult rozkazu — oto cechy Doskonałego Brata.

Ciągła praca nad sobą jako cząstką całości i nad zbiorowiskiem jako surowcem twórczym w dziejach — oto zasadnicza wewnętrzna praca w Namiotach Zakonu.

* * *

Zakon wysuwa hasło neoimperjalizmu i neomilitaryzmu. Dąży do władztwa Polski na Wschodzie Europy.

Wszelki traktat jest umową. Traktat wersalski był umową narzuconą zwyciężonym przez nierozumiejących się i stojących w przededniu skłócenia zwycięzców. Umowa ta nie uwzględnia należycie najżywotniejszych interesów polskich. Zakon rozumie i uznaje konieczność polityki pokojowej. Idea walki dla walki jest absurdem. Umów nie podlegających zmianom, nie było i niema. Zakon stoi na gruncie najlojalniejszej i najbezwzględniejszej wierności i uczciwości w dochowywaniu podpisanych przez Polskę traktatów i umów, jeżeli jednak, inna strona zainteresowana podniesie hasło przeinaczenia umowy wersalskiej, Polska ma do wysunięcia własne postulaty i niema potrzeby obstawać przy nietykalności krzywdzącego ją stanu. Zakon nie wyrzeka się idei rewizji na korzyść Polski jej granic.

Wystarczy spojrzeć na mapę, aby przekonać się i uwidocznić sobie wytyczne polskiej polityki zewnętrznej.

Geograficzne położenie Polski, liczebność jej narodów przeznacza ją na władczynię Wschodu Europy — w istocie swojej jest ona obecnie osaczoną i zagrożoną. Wciśnięta między zachłanną potęgę Niemiec i wiecznie zaborczą, prącą na Zachód i nad Bałtyk nawałę moskiewską stoi Polska niezmiennie w przededniu walnej rozprawy. Krawędzie jej ziem wbite w terytorja państw obcych są niemal nie do obrony. Całe setki kilometrów granic są w beznadziejnem, strategicznem położeniu. Niezależność od Rosji państw nadbałtyckich, będąca warunkiem sine qua non niepodległości i niezależności Polski, zawisła na włosku moskiewskiej pokojowości. Bałtyk, na którym władztwo jest drugim warunkiem mocarstwowości polskiej, należy do nas niemal symbolicznie.

Z chwilą upadku Chrobrowego planu stworzenia imperjum zachodnio-słowiańskiego, opartego o Odrę, oś państwowości polskiej przenosi na Wisłę.

W sferze możliwości polskich leży włączenie do swoich terytorjów brzegów Bałtyku, a przez flankowanie Niemiec i wymuszoną ich neutralność należyte wyrównanie granic wschodnich. Odwieczne tradycje polityki polskiej wyrażone słowami „wolny z wolnymi, równy z równymi", przystosowane do wymagań rodzących się i krzepnących nacjonalizmów narodów małych, pozwala wkluczyć w sferę polskich możliwości stworzenie wielkiego Imperjum Nadbałtyckiego na zasadach gwarantujących wysoki stopień samodzielności jego składowych części.

„Niema Zwycięzców"

„Niema już zwycięzców i niema zwyciężonych" oto teza i oto hasło świeżo wypieczone w haskiej kuchni politycznej.

Bytowanie Niemiec w charakterze państwa zwyciężonego i „ujarzmionego" kończy się rychlej, niż tego świat się spodziewał. Mało tego, sami Niemcy tego się nie spodziewali. Nie należy jednak przypuszczać, że powodzenia ostatnich dni, były dziełem przypadku.

Każdy kto choć trochę się interesuje życiem politycznem świata, miał sposobność od kilku już lat obserwować pracę i wysiłki Niemców.

Można więc stwierdzić, że Niemcy, pomimo swojej pozycji narodu zwyciężonego i znajdującego się pod kontrolą zwycięz-

ców, wzmacniały się z dnia na dzień. — z godziny na godzinę.

Przyczyniała się do tego wytężona praca polityków niemieckich i całego narodu. Takie rekordowe, reklamowe przedsięwzięcia, jakich wspaniałym wzorem jest choćby ostatnia „Zeppelinada“, umacniają stanowisko Niemiec w świecie.

I oto musimy stwierdzić fakt, że zbliża się chwila. w której Niemcy znów staną się groźnemi dla pokoju świata.

Mogą oni wygłaszać najbardziej pacyfistyczne programy, mogą pisać całe dzieła na tematy pokojowe i „dobrych chęci“, jakie niby to mają — lecz nikogo to w Polsce nie przekona. Niemcy marzą o odwecie. Niemcy pragną przywrócić swoje obszary z 1914-go roku. Nie dość tego. Najintensywniejszą pracą niemieckich gabinetów jest praca nad planami „Anschlussu“. A więc w dodatku pokojowa inwazja Austrji. Powiększenie swego terytorjum ze wszystkich niemal stron — oto urojenia niemieckich prowodyrów politycznych. Tak jak marzą o oderwaniu od Polski Pomorza i Poznańskiego, tak nie porzucają myśli o przywróceniu sobie Alzacji.

Czyż nie znamiennem jest, że w liczbie niemieckich pancerników, hulających w roku bieżącym po Bałtyku, jeden nadal zuchwale obnosi po portach zagranicznych, swoją nazwę „Elsass“, manifestując tem jakby dalszą przynależność tej ziemi francuskiej, do liczby prowincyj niemieckich. Mówimy o Anschlus sie, mówimy o marynarce niemieckiej. Zwróćmy więc uwagę na to. że nie w innem piśmie, lecz właśnie w austrjackiem „Neues Wiener Journal'u“ ukazał się najwcześniej junkrowski artykuł niemieckiego kontr-admirała Bruninghausa.

Artykuł ten zresztą napisany został na prośbę tego niemieckiego, wydawanego w Austrji, dziennika. Leży przed nami numer 12862 (z dnia 12-go września), tego, szeroko rozpowszechnionego po całym świecie czasopisma.

Charakterystyczny jest początkowy zwrot w artykule „Die Wacht im Osten“ — Straż na wschodzie“ napisany przez wspomnianego admirała, będącego posłem w parlamencie niemieckim. Mówi tam autor:

„Cieszę się, że „Wiener Journal“ pyta mnie: „jak się obecnie przedstawia rozwój oraz zadania na przyszłość naszej marynarki. Widzę z tego, że społeczeństwo austrjackie interesuje się najwspanialszą instytucją niemiecką, która aczkolwiek dziś nie jest potęgą, lecz zachowała ducha dumnej tradycji oraz gotowości wiernego wykonania obowiązku“.

Dalej autor wymienia ilościowy stan niemieckiej floty. Nie trzeba chyba dodawać, że autor w stopniu admirała nie jest tak naiwny, aby wyliczał wszystko co naprawdę Niemcy posiadają, mogą i będą posiadali, dla sprawowania owej policyjnej „Straży na wschodzie“. o której admirał marzy w artykule. Zrozumiałem też jest, że nie wspomina o okrętach będących w budowie, a tem bardziej o planach rozbudowy floty.

Zbyteczne jest także długie rozwodzenie się nad tem. że udana jest wrogość admirała do sowieckiej Rosji. Wiemy przecież, że na polu wspólnych przygotowań wojenno-morskich, niemieccy inżynierowie pracują w najlepszej zgodzie z inżynierami czerwonego kraju. A wizyta floty bolszewickiej, złożona niedawno Niemcom i uwieczniona w setkach zdjęć fotograficznych i filmowych, świadczy najwymowniej o tem, że nie zupełnie szczeremi są słowa pana Bruninghausa, wypowiedziane pod adresem komunistów. Zresztą nawet nic szczególnie złego admirał nie mówi o Moskwie. Powołuje się więcej na Anglików. Cieszy się z tego, że niby to właśnie Anglicy najbardziej zainteresowani są w tem, aby Niemcy odgrywały na wschodzie (na Bałtyku) rolę policjanta, pilnującego porządku w Europie. Gdyby się było szalonym optymistą, toby się pomyślało, że pan admirał Bruninghaus gotów jest nawet i Polski bronić przed bolszewikami. Pisze on tak:

„Wobec komunistów nie zdradzę tajemnicy jeśli zwrócę uwagę na to, że właśnie Anglja z wielkim niepokojem śledzi rozszerzenie się bolszewizmu, — nie tylko w Europie ale i w zamorskich posiadłościach Wielkiej Brytanji. W związku z tem chciał bym wypowiedzieć znamienne zdanie, które niedawno zostało ogłoszone w angielskiem morskiem czasopiśmie „Naval and Military Record“. „Odpowiednia i zdolna do boju flota niemiecka jest pożądana w interesie utrzymania równowagi we wschodnich morskich krajach. Polityczne stosunki w tych krajach (a więc i w Polsce) noszą w sobie zarodek niepokoju a także urojeń Moskwy, której się zdaje, że musi dbać o interesy całego świata, co może doprowadzić do niebezpieczeństwa nadużycia czerwonej floty“.

Dalej autor konkluduje:

„Z tego widać, iż nawet w kołach nieprzychylnie dla niemieckiej floty usposobionych, uważają, że dla utrzymania spokoju i porządku w całej Europie (!) konieczną jest w Niemczech pewna miara (ein gewisses Mahs) morskiego uzbrojenia“.

Warto nadmienić, że autor poruszając sprawę konferencyj rozbrojeniowych, mówi, jakby en passant, o tem, że Ameryka musi być wdzięczną Niemcom za zrównoważenie sił morskich Ameryki z siłami morskiemi Anglji. Uczynili to Niemcy, którzy w Scapa - Flov zatopili swoje okręty zabrane przez Anglję, okręty, które pokaźnie powiększyłyby skład floty angielskiej gdyby pozostały w jej służbie. I dalej mówi autor, że gdyby nie ten pierwszy krok „rozbrojeniowy“ Niemców, to nie byłoby mowy o różnych konferencjach morskiego rozbrojenia.

Należy przez to rozumieć, że gdyby Niemcy wówczas w Scapa-Flov nie wyrównali stanu flot amerykańskiej i angielskiej — to byłby nadal trwał wyścig w rozbudowie i powiększaniu morskich potęg poszczególnych państw.

My Polacy, biorąc taki żywy udział w życiu politycznem świata, z ubolewaniem musimy przyznać, że właśnie w tej dziedzinie, w dziedzinie wojenno-mor skiej przodujemy... w sensie niezbrojenia się morskiego. Jest jednak nadzieja, że „wyścig pracy“ porwie nareszcie wszystkich Polaków, — że smutne nauczki i doświadczenia nie pójdą na marne, lecz popchną nas do czynu.

Jeśli w okresie narad rozbrojeniowych, podczas których i nie zważając na które, cały świat się zbroi (dla zabezpieczenia poko-

ju!) tylko Polska zadowolni się posiadaniem kilku torpedowców — to będzie często musiała znosić takie zniewagi, jaką była ostatnia demonstracja floty bolszewickiej, bezczelnie i ostentacyjnie manewrującej przy samych Polskich brzegach.

Należy nareszcie poważnie zabrać się do budowania odpowiednio silnej floty. Należy wykonać tymczasowo choć ten mały program z 1924 roku. Środki muszą się znaleźć. Żebrać na cele floty nie można, — z puszkami chodzić i zbierać na marynarkę nie wolno. Muszą się znaleźć sposoby utworzenia potrzebnego funduszu. Niech jednym ze sposobów, wspierających budżet, będzie specjalny podatek mądrze przemyślany i dobrze zorganizowany.

Nie zapominajmy jednak, że do świetnego rozwinięcia się floty przedwojennych Niemiec, przyczynił się tak zwany „Flottenverein".

Podobna organizacja istnieje w Polsce, jest nią Komitet Floty Narodowej. Niech tylko każdy prawy Polak i każda Polka zostanie członkiem tej instytucji, a zobaczymy, że ze składek członkowskich polskiego Narodu powstaną okręty, które wejdą w skład potężnej floty.

Niemieckie policyjne marzenia na temat „Die Wacht im Osten" i inne tajne perfidne plany sztabów niemieckich i rosyjskich można będzie pogrzebać na zawsze.

W. Kosianowski
komandor podporucznik.

Niemieckie przygotowania do wojny przyszłości

Sporadyczne wybuchy fosgenu, tajemnicze cyfry budżetu niemieckiego, — oto fakty, które każą Europie i światu pamiętać o idei rewanżu, nurtującej, Niemcy — nazewnątrz spokojne i pacyfistyczne.

Wśród tej pozornej ciszy odezwie się czasami skandal z oszukańczym wynalazcą „promieni śmierci", niosących zagładę nienawidzonej Polsce. Skandal taki —to dokument uporczywych poszukiwań i eksperymentów. — które mają na celu jedno — restaurację militarnej potęgi Niemiec.

„Fale śmierci" wychodzą już z krainy fantazji na tory naukowe. Punktem zaczepienia są fale radja wogóle.

Inżynierowie niemieccy, odrzucając możliwość skutecznego działania na odległość falami radjowemi, z powodu rozpraszania się energji tych fal w różnych kierunkach, podkreślają możliwość wykorzystania fal krótkich, wysyłanych w krótkich odstępach czasu, w określonym kierunku. Fale te bowiem wzbudzają w napotkanych metalach potężne prądy zmienne, a w ten sposób rozgrzewają je. aż do roztopienia.

Gdyby więc można było, przy pomocy zbudowanego w tym celu aparatu, wzmocnić siłę fal krótkich do kilkuset kilowatów. to wszelka konstrukcja żelazna, leżąca w promieniu działania tych fal uległaby zniszczeniu. Aparat taki niósłby zagładę samolotom, niszczyłby armaty i mosty.

W dziedzinie „promieni śmierci" istnieją również inne pomysły oparte na zasadzie działania promieni ultrafioletowych. Promienie te jonizują atmosferę t. z. czynią ją przewodnikiem elektryczności. Linja jonizacji jest jakgdyby drutem, przez który można przekazać prąd wysokiego napięcia. Przy pomocy silnego dynama wysyłać się będzie prąd do upatrzonego celu metalowego, niszcząc go.

O ile wzmiankowane poprzednio promienie nie są szkodliwe dla organizmu ludzkiego, o tyle promienie ultrafioletowe, zastosowane w wynalazku inżyniera Mathewsa, są dla człowieka zabójcze.

Niemieccy komentatorzy tych najnowszych osiągnięć techniki, uzupełniają bilans działalności fal ultrafioletowych, przez wyjaśnienie zastosowania ich w „fotografji niewidzialnej".

„Fotografja niewidzialna" jest rezultatem współpracy reflektorów i filmu. Niewidzialny fotograf przez skierowanie na dany objekt promieni ultrafiletowych, otrzyma obraz, dający mu znakomitą przewagę. Fortyfikacje, eskadry okrętowe nie będą miały tajemnic przed tym niewidzialnym wrogiem.

„Komórka fotoelektryczna", mająca już obecnie zastosowanie na kolejach niemieckich, przemieniła energję świetlną na mechaniczną. To „oko" ustawione na lokomotywie oddaje nieocenione usługi, chwytając czerwone promienie sygnału; przenosząc energję na hamulce, chroni przed ewentualną katastrofą.

Znajdzie również ten wynalazek zastosowanie w lotnictwie. umożliwiając orjentację samolotom w nocy.

Tak pracuje technika niemiecka, równolegle z głośnemi hasłami pokoju światowego.

SPORT WOLI

Sport strzelecki stał się już dzisiaj benjaminkiem coraz szerszych mas. Nie ten sport, co każe strzelać dla zabójstwa, ale sport prawdziwy, dążący prosto do celu: dla zdrowia do obrony. Słyszy się nieraz zdania, że strzelectwo nie jest sportem, bo — nim tylko może być ruch, koziołki, wysiłki, rzuty, kopania, zabawy, gry. strzelectwo każe stać spokojnie: człek wtedy kamienieje, — wydaje się niejednemu, że to sport ciszy. a nie sport ruchu, życia. Zapomina ten „niejeden", że wtedy pracuje cały organizm wraz z wolą.

— Patrz! ani jeden muskuł im nie drga! stoi nieruchomo — głowa przy kolbie, w dłoniach karabin, na języku spustowym palec i oko wpatrzone w cel! I to ma być sport...

Wola kształtuje się w ciszy, im ona spokojniejsza, tem silniejsza, tem mocniejszych ma w ner-

wach pomocników. Tak jest —to jest szkoła i sport woli.

— Spróbujcie, wy złośliwi, strzelać do tarczy, a nie do żywego celu... a wyczujecie pragnienie sportu w strzelectwie. Inni już spróbowali i ciągle strzelają.

I dlatego strzelectwo staje się benjaminkiem coraz szerszych warstw. Zrozumieli to również sąsiedzi nasi i liczą się na miljony, zaczynamy i my rozumieć i widzieć, że nas coraz więcej — może nie miljon, ale też już nie setki tylko, lecz... tysiące, a nawet wkrótce setki tysięcy.

Gdy będzie tańsza broń, tańsza amunicja, gdy zagęści się sieć strzelnic w kraju — będą może setki tysięcy, a może miljon... może, może...

Dosyć tej nadziei — bądźmy trochę pesymistami, a na codzień optymistami.

— — — — — — —

— W kraju strzeleckim ruch.— Prasa pisze, strzelcy się jednoczą, szykują się zawodnicy... ruch, naprawdę, choć to dziedzina spor tu ciszy.

— I cóż się takiego stało?

— Doprawdy dużo... bardzo dużo...

— — — — — — —

Bardzo dawno — przed latami, — gdy Polska powstawała, rodziło się strzelectwo w kraju — młode, niezaradne może, ale radosne, bo pogodne. Był to rok 1921.

— Chuchała weń idea obrony, a wychowywał Związek Strzelecki, — pieściło wojsko.

Po dwóch latach — pierwsze kroki, zawody strzeleckie. Nikt— w pojęciu masy — nie zdawał sobie dokładnie sprawy, że te zawody będą kiedyś zaczątkiem sportu powszechnego takiego, o jakim dziś marzą już masy.

W następnych latach — dalsze zawody — powszechne, narodowe, — wyjazdy i występy w Reims, w Rzymie, w Berlinie — cicho, bez rozgłosu, bez szumu i powitań triumfalnych.

I odżywały w kraju tradycje Braci Kurkowych, rosły kluby, powstawały strzelnice, — słowem — strzelectwo szło wszerz i wzdłuż, nawprost i naprzełaj.

A dziś?

Dzisiaj kieruje niem Państwowy Urząd W. F. i P. W., rozkrzewia wojsko.

Dzisiaj — powstaje centrala strzeleckich zrzeszeń w postaci Polskiego Związku Towarzystw Strzeleckich, Łowieckich i Łuczniczych.

Tuż wczoraj powstał Polski Związek Broni Małokalibrowej — jednoczący w sobie kluby i sekcje strzeleckie męskie i żeńskie.

A jutro?

A jutro powstanie jeszcze —na wzór Rady Naukowej Wychowania Fizycznego — C. K. S. czyli Centralna Komisja Strzelecka, jako trybunał nauk strzeleckich...

A wnet — powstanie Polski Związek Kobiecych Klubów Strzeleckich jako członek Wielkiego Związku, — powstnie Klub zawodników strzeleckich — zjednoczą się policyjne kluby strzeleckie, założą związek pistoletowców...

— To nie marzenia — to już zamiary i fakty, rzeczywistość i jutro!

Czyż strzelectwo nie jest sportem?

— Tak! mówią fakty.

Żelazny, kpt.

KRONIKA P. W.

Rozwój stowarzyszeń p. w. w powiecie nieszawskim

Historja p. w. w powiecie nieszawskim rozpoczęła się w roku 1924/25. Aby sprostać zadaniu i przerobić nakazany program, komitet powiatowy p. w. i w. f. na zebraniu w dniu 7.III b. r. na wniosek obwodowego komendanta p. w. 14 p. p. mjr. Świderskiego wstawił 6.300 zł. za zakupienie auta półciężarowego. Auto z napisem „Powiatowy Nieszawski Komitet W. F. i P. W." będzie najlepszym środkiem propagandy p. w. i środkiem łączności. Oprócz auta komitet przeznaczył: na propagandę 150 zł., na rozbudowę boisk 2.150 zł., na administrację 100 zł., na urządzenie święta p. w. 5.000 zł., na zakupienie 6 karabinków, 6.000 naboi i na tarcze 1.000 zł., na zakupienie sprzętu do lekko-atletyki 1.000 zł., na różne 300 zł.

Zorganizowany komitet powiatowy dzieli się na sekcje, t. j.:

1) prezydjum 3 ludzi, 2) sekcja sportowa 5 ludzi, 3) sekcja propagandowo-finansowa 8 ludzi, 4) sekcja administracyjna 3 ludzi, 5) sekcja rewizyjna 3 ludzi, 6) sekcja lekarska 7 lekarzy, kooptowanych przez lekarza powiatowego.

Sekcje zwołuje sekretarz komitetu wedle potrzeby i jest ich przewodniczącym. Najlepszym dowodem, że akcja p. w. znajduje w powiecie zrozumienie jest fakt, że właściciel majątku ziemskiego w Ziemięcinie, Emil Peno, podarował kawał gruntu pod budowę potrzebnego boiska sportowego we wsi Sadlnie dla tamtejszego p. w. Założycielem oddziału p. w. w Sadlnie jest kierownik szkoły Wroński Stefan i jemu zawdzięczać należy uzyskanie placu pod boisko.

Oby inni kierownicy szkół poszli w jego ślady!

Pietrasz, kpt.

Zawody pływackie o mistrzostwo O. K. II

W dniu 23 czerwca na rzece Styr w Łucku odbyły się zawody pływackie o mistrzostwo O. K. II. na rok 1929/30. Zawodami kierował por. Suchodolski of. sportowy 24 p. p. Warunki atmosferyczne b. dobre, szybkość prądu 2/1 sek. W zawodach brało udział 30 zawodników — podzielonych na dwie klasy. W czasie zawodów przygrywała orkiestra 24 p. p. Nagrody rozdał w imieniu d-cy O. K. II. gen. bryg. Taczaka ppłk. dypl. Morawski — zastępca d-cy 24 p. p.

Wyniki z zawodów były następujące:

Bieg 25 mtr. w ubraniu z karabinem kl. II. 1) szer. Starzyński 24 p. p. czas 26 sek.

Bieg 50 mtr. w ubraniu z kb.: 1) szer. Starzyński Włodzimierz 24 p. p. czas 59 2/5 sek.

100 mtr.: 1) ppor. Lisowski Jerzy 45 p. p. 1.39 sek. kl. I.

Sztafeta 4×50: 1) ppor. Lisowski Jerzy 45 p. p., 2) szer. Kamiński Józef 45 p. p., 3) szer. Kasierski Stefan 45 p. p. 4) szer. Tarłowski Józef 45 p. p. — 3 m. 19 3/5 sek.

Na wyróżnienie zasłużył z pośród zawodników ze względu na formę i wynik, zeszłoroczny mistrz W. P. w biegu na 100 mtr. na piersiach ppor. Lisowski Jerzy z 45 p. p. w Równem.

Zawody strzeleckie szkół średnich w Kielcach

Dnia 29 września br. odbyły się zawody strzeleckie zespołami między szkołami średniemi w Kielcach z broni małokalibrowej. Program zawodów obejmował konkurencje dla uczniów ponad lat 16 na 50 mtr. 2 serje po 10 strzałów i niżej lat 16 na 25 mtr. 2 serje po 10 strzałów (starsi i młodsi). Pierwsze miejsce w konkurencji dla starszych zajął zespół gim. państw. im. M. Reja wynikiem 725/1000 w składzie: Wernik Janusz, Nowicki Czesław, Sowiński Marjan, Sołtysiak Piotr, Czarnecki Stanisław.

Drugie miejsce i trzecie zajęły zespoły państw. gimn. im. J. Śniadeckiego. Udział w zawodach wzięło 5 zakładów szkół średnich zespołami. W konkurencji dla uczniów młodszych pierwsze miejsce zajął zespół państw. gimn. im. M. Reja wynikiem 799/1000 pktów w składzie: Bełtowski Tadeusz, Kułagowski Jan, Gawroński Lucjan, Chłopek Włodzimierz, Chyliński Kazimierz. Drugie miejsce zajął zespół II gimn. im. M. Reja. Trzecie gimn. im. St. Kostki. Udział brało 6 zespołów z kieleckich zakładów szkół średnich.

Święto ideokracji lubelskiej

Lublin obchodził w ubiegłą niedzielę święto przysposobienia obronnego — w całem tego słowa znaczeniu. Społeczeństwo lubelskie wykazało dojrzałość w dziedzinie organizacji wspólnych wysiłków w kierunku odrodzenia fizycznego i powszechnego przysposobienia wojskowego.

Już od wczesnego ranka spodziewać się można było uroczystego przeglądu sił duchowych — ludności grodu lubelskiego. Niezwykłą bowiem szatę przybrał Lublin. Lazur nieba, promienie złotego słońca, poważna radość na obliczu każdego mieszkańca — stanowiły tło uroczystości, przygotowanej „viribus unitis“ wszystkich warstw społeczeństwa. Zdawaćby się mogło, że to święto niepodległości ducha. I istotnie tak było.

Bo czemże nazwać hufiec gotowych do pracy junaków, dziarsko przeciągających ulicami miasta na plac zbiórki przed katedrą. Hufce — umundurowanych jednolicie żołnierzyków i hufce ofiarnych, a z pieśnią na ustach maszerujących do taktu orkiestry 8 p. p. leg. dziewcząt. Wszędzie znać dyscyplinę,— a nawet więcej, bo niewymuszony posłuch i bijącą z młodych oczu radość wiosennego, wolnego życia.

Niedługo trzeba było czekać na uszykowanie zbrojnego szpaleru, opartego jednem skrzydłem o schody, wiodące do katedry. Na drugiem prawdziwi żołnierze, towarzysze prawdziwych, polskich junaków, tych, którzy wiedzą, że rola ich obywatelska dopiero się zaczyna w szeregach pogotowia narodowego. Kto temu szpalerowi przyglądał się okiem bezpartyjnego obywatela, ten wyczuć musiał jednakowy takt serc, bijących zgodnie dla odrodzonej Ojczyzny.

Bo czemże nazwać takie święto, jak nie uroczystością zgodnej współpracy i radosnej propagandy własnej tężyzny— na przekór tym, którzyby radzi byli z rozbicia duchowego kohort narodowego pogotowia.

Kiedy więc ppłk. dypl. Koc w towarzystwie wicewojewody Karasińskiego, kuratora szkolnego, kierownika Okr. Urzędu w. f. i p. w. mjr. Mirskiego-Woleńskiego, przedstawicieli władz lubelskich i organizacyj miejscowych — odbierał raport od dowódcy kompanji chorągwianej 8 p. p. leg. i dokonywał potem przeglądu, — zdawać się mogło, że Lublin zdobył się na najsilniejszą gwardję grodową, utworzoną z myśli czynów i zapału. Przegląd był świadectwem żywotności idei w. f. i p. w. Podkreślił je zresztą złotousty kaznodzieja ks. Krasuski w dłuższem kazaniu, które było raczej ślubowaniem, aniżeli okolicznościową nauką. W słowach, które padały z ambony katedralnej biło credo dojrzałego do czynu ofiarnego społeczeństwa. Słuchało się więc tej głębokiej nauki z podziwem dla wyznawców idei w. f. i p. w. Mądra to była lekcja z przedmiotu p. t. ideokracja w wolnej, niepodległej Polsce.

Z tysiąca piersi — wyrywał się okrzyk — na dziedzińcu katedralnym ku czci Twórcy tej wolności i Włodarza Majestatu Rzeczypospolitej. Potem marsz junaków, defilujących z brawurą, za nimi orszak zamaskowanych strażaków, gotowych w ogień i w pole, a jeszcze później — bo już popołudniu rozgrywka o pierwszeństwo w szeregach sportowych. Jedni na strzelnicach, inni na boiskach wykazywali swą zręczność i przydatność do służby dla... wszystkich w ojczyźnie. Padały strzały, wyrzucane z woli silnej jednostek i słychać było triumfy zwycięzców na arenach lekkoatletycznych.

A kiedy zmrok zapadał — skrzydlaci żołnierze ostrzegali bombami „grozy“,— że czuwania przerywać nie należy. Bo nie wystarczy cieszyć się wolnością, trzeba dla niej sposobić się do odpierania wszystkich, nawet przyjaznych wrogów.

Najeźdźca czyha, wróg nie daruje, — a obrońca czuwa.

Tak było, jest i będzie, gdzie o wolność chodzi.

Ż.

Przedpłata za „Naród i Wojsko“ wynosi z przesyłką pocztową: miesięcznie — gr. 75, kwar.—zł. 2.— Prenumeraty zbiorowe pod warunkiem wysyłania pod jedną opaską i jednym adresem z ustęp. 20% przy prenumerowaniu 5 egz. i wyżej, oraz z ustęp. 30% przy prenumerowaniu powyżej 25 egz. Pieniądze najlepiej wpłacać do P.K.O., konto Nr. 14977. Cena pojedyńczego numeru gr. 40.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WŁADYSŁAW EVERT. Zakłady Graf. „Polska Zjednoczona“, Nowolipie 2.